

CYRULLIK N WARSZAWSKI

30

1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

Kolęda w Senacie o „hańbie Polski“



rys. Z. Czernański

Dobył tak pięknego
Głosu baraniego

Hej Kolęda! Kolęda!

Mysząc, że się łóżeł
Przestraszy od niego

*Boy w odpowiedzi na ankietę „Kurjera Porannego” oświadczył,
że z zapalem tanczy charlestona*



rys. M. Berezowska

*„Prawą nogą o przeszłość
Lewą o przyszłość uderzył”
Charleston Boya z panią Hańską*

GWIAZDKA UBOGICH PIJANYCH

Bardzo rozmaite bywają wigilie. Świadczy o tym obfitość dzieł literackich poruszających ten temat. Śród nawalu utworów wigiliinych przeważają: wigilia samotnych, wigilia ubogich, dalej więźniów, wygnańców, kolejarzy i telegrafistów. Stosunkowo rzadko opisywana bywa wigilia aptekarzy, a już zupełnie nie spotkałem się z wigilią hulańców, choć ta może właśnie dla niezamożnych cytatników byłaby nalcickawsza. Wszystkie te wyżej wymienione utwory należą do literatury pięknej, dział wzruszający i jako takie nie będą przeze mnie tu, w humorystycznym piśmie badane, zwłaszcza, że i tak dzięki rozprzestrzenieniu prosy wylewają się wszystkim uszami i innymi naturalnymi otworami.

„Ja, wolę życie” — powiedział jeden z sympatycznych naszych aktorów — na widok popłowego przedstawienia szkoły aplikacyjnej. Ja także. I dlatego dam już spokój wszystkim tym płaszcym ewierkanom na temat samotnie jedzonego szczupaka z chrzanowym sosem i zajmę się „tem, co nie przemija”, choć przemijają lata i zmieniają

się historie. Chodzi mi o przeciętną wigilię człowieka w Polsce (bo i tu można, jak się chce) uczciwego i do tego tak zwanego „pracownika umysłowego”. Kto to jest pracownik umysłowy? podaje nam do wierzenia urząd pośrednictwa pracy: nie może nim być nigdy najznakomitszy nawet krawiec, który istnie poematy tworzy z ludzkiego odzienia, natomiast jest nim akwizytor ogłoszeniowy, człowiek o brudnych paznokciach oraz inteligencji znacznie niższej od lisa, któremu nawet węchem nie dorównuje. Pracownikiem umysłowym jest też freblanka, magazynier, profesor sanskrytu, lekarz (także i „chiropraktor”), literat, kancelista, dyrektor (każdy, nawet dancingu) i t. p. Wybierzmy sobie do naszych badań typ przeciętny: coś podobnego między freblanką i radcą ministerjalnym, których sam rząd stawia wyżej od profesorów toksykologii. Taki pośredni typ jest oczywiście jakimś oficjalistą państwowym lub prywatnym.

Nadchodzi dzień wigilii. Według lepszych utworów literackich „śnieg się iskrzy i mróz idzie, aż aż ha” (to znaczy conajmniej 12 stopni). W biurze „pracuje się” tylko do 12-ej w południe. Od rana ogarnia już wszystkich jakiś szczególny

nastrój. Czuje się w powietrzu uroczystość tego dnia. Dzięki temu nawet najpilniejsze papiery odkłada się na „poświęta”. Dużo za to szeptów, wzajemnych uściśnięć rąk i wzdychań: „Ach dawniej! Pamięta pan nad Kazną?” — albo „Ech co tu gadać: Wiedeń to jednak... Wiedeń”.

Zbliża się dwunasta. Ale zanim jeszcze nadeszła „nastrzał” już panowie wciągają paletka, szaliki owijają szyje. Maszynistek już dawno niema („Niech się Koza raz przeleci”). I co teraz? Na rybkę. Na męską, chrobrą, naszą dawną wigiliiną przed — rybkę. Jest to stara tradycja bardzo pielęgnowana u nas przez pp. restauratorów i szynkarzy. Kto idzie? Wszyscy idziemy! Do Croqueta? do Bisquita? do Prunelle’a? Wszystko jedno — byle razem.

Teraz rybka. Polega ta rybka na szkle. Płyną rybka. Są różne rodzaje: starka, (Kochajmy się!), starka (Kochajmy się!), starka („choć pan mi nogę podstawiasz, ale pana, jak Boga kocham, lubię!”), starka („a dajcież tu czego lepszego”), Śledzie — też były. Starka („dość już tego”), śledzie też były, no wreszcie! Kawa, peperment, kawa, dużo, dużo pepermentu. Kawa — kawa. Mało. „Niech żyje pan dyrektor!” Kawa. Dużo — dużo pipermentu. Kawa, piperment. Kawa, piperment. Piperment. Piperment. Piperment. „Proszę panów rachunczek. Dziś wcześniej zamykamy: Wigilia”. „Wiesz pan (do ucha) to świnie!” — mówi każdy gość, pokazując na naczalstwo.

Ach mój Boże. Któż zdoła oddać trud wkładania pałt i szalików po rybce?

Do domu. Czekają tam już i ciotki ubogie i ciotki bogate. Wszystkie skąpe. Rodzina!!

Czeka opłatek na spodeczku i dzieci („bezużyteczne i niezdolne plemię”) pod choinką. Czeka żona (choć i gderliwa trochę, ale zawsze co ona temu biedaczka winna...).

„Przychodzisz do domu pijany? Zawsze mi to musisz na wigilię arządzić!”

„Ależ duszko... To naczelnik!”

„Znam ja tych naczelników. Krępuj się choć trochę! Ciotki są!”

Zmiana dekoracji. Stół wigiliinny. Panu nie nie smakuje. Dokucza ciotkom skąpy i ciotkom pół-skąpy. Drażni dzieci. Gniewa się. Gderze. Potem — jeszcze przed zapaleniem choinki — płacz, trząśnięcie drzwiami i ponury powrót na łono rodziny — „bo to przecież tradycyjn...” O opłatku nawet nie wspomina.

Oto wigilia ubogich — pijanych.

Bywają pewne odmiany, jeżeli żona jest dancigówka. Wtedy tylko ciotki płaczą, a tatuś i mamusia krzyczą. Opłatek ten sam. Szczupak też zawsze w chrzanie.

Smuci mi to, że i ja jestem „pracownik umysłowy”; też muszę pójść na rybkę. Ale to będzie zupełnie inaczej. Jeden z moich krewnych ze wsi odnawiał tę rzecz w doskonale dobranych barwach: jak zwykle literaci („znany was, ho, ho, ho!”) już o ślódnej rano będziemy w dancingu. Życie miejskie, stołeczne. Będzie dwóch „literatów”, dwóch poetów, 21 balerini, 16 szansonistek, dwa jazzbandy, dwie kołki. O ósmej podadzą grzany ry. Szampanie kawior. Potem do 3-ej tańce na stół. Do śniadania znów kawior, jazzband i grzany („perwersjonist”) szampan. Potem na nowo hulanka. Opłatek niema.

Oby ten śledź marynowany, którego jeść będą ja i moi koledzy, nie stanął nam w gardle, po tylu bereziach na temat uświęconych tradycji.

Wiktor Popławski

★

Jedzie koleją dwóch jegomościów. Jeden Polak garbaty, drugi zamożny Żyd, z takich którzy kpinią ze swego pochodzenia chcą się niejako go wyprzeć. Przy rozstaniu — Żyd przedstawia się.

Kon jestem. Żyd.

A na to sąsiad.

Kolasiński. Garbus.

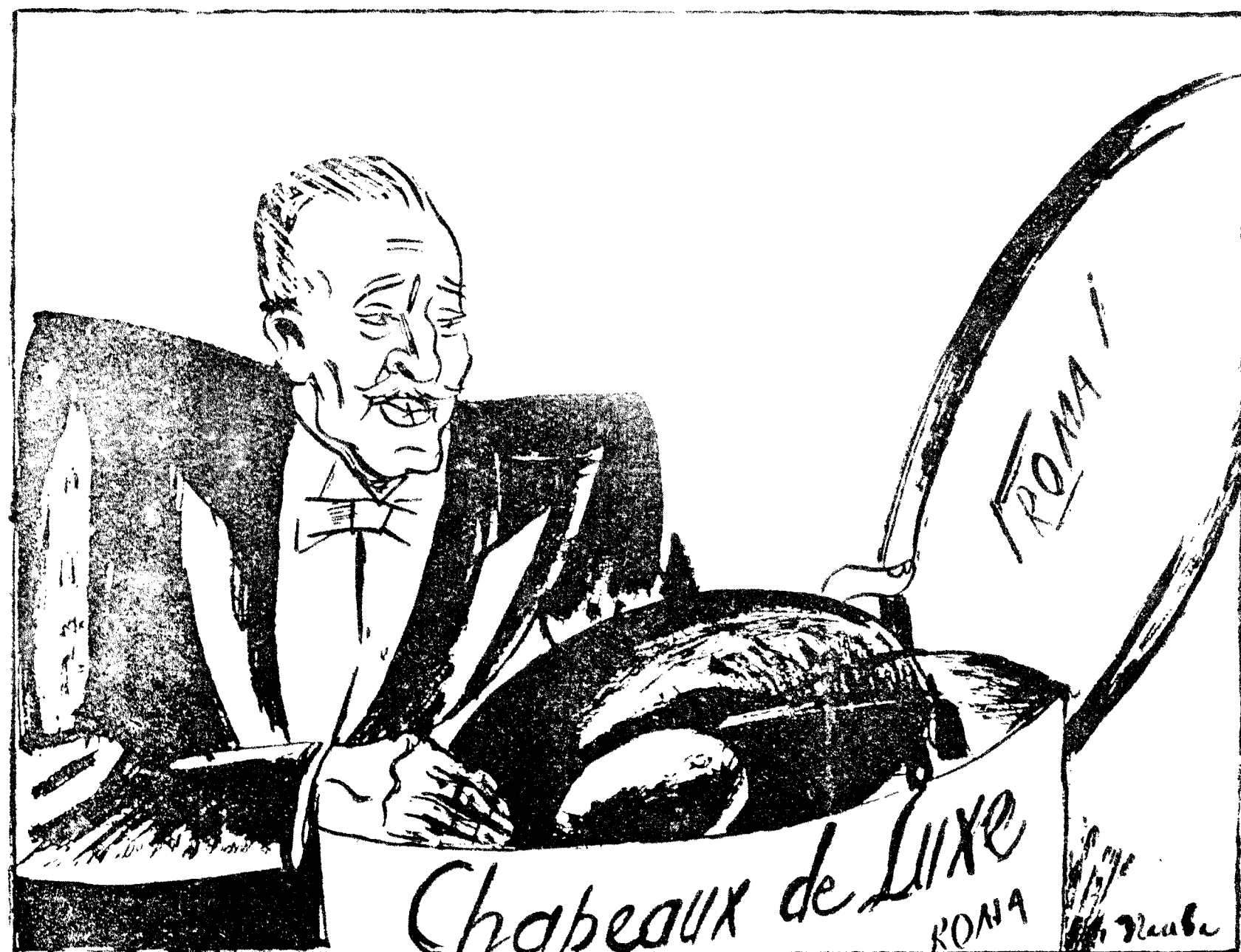
*(Marszałek Piłsudski powiedział w Komisji budżetowej:
„Jestem zwolennikiem rzucenia człowieka na głęboką wodę. Niech sobie radzi.
A jak nie poradzi to utonie”)*



rys. Z. Czernański

*Nowa szkoła pływania dla pp. ministrów
pod kierunkiem marszałka Piłsudskiego*

W związku z ceremonją wręczenia w Warszawie kapelusza kardynalskiego nuncjuszowi i odezwą episkopatu polskiego



Prezydent Rzeczypospolitej szykuje kapelusz kardynalski dla nuncjusza



Biskupi szyją bu y Prezydentowi Rzeczypospolitej

rys. J. Zaruba

Pan Stanisław Thugutt chce być marszałkiem Sejmu



„Tu gut
Tu gut!”

rys. Z. Czernański

Z notatnika nerwowca

12 grudnia.

Wczoraj wybierałem się na raut. Ogoliłem się giletka. Poszło na szczęście zupełnie dobrze, chociaż mam twardy zarost. Byłem nawet w niezłym humorze. Męka zaczęła się dopiero przy sztywnej frakowej koszuli. Myślałem, że pęknie, kiedy zapinałem kołnierzyk. Palce mdlały mi. Po straszliwym wysiłku spinka wlaża. Natomiast ta droga, przy gorsie, puściła. Jakaś luźna była i wąta. Innej w domu nie miałem. Musiałem kombinować ze sznurkiem, od spodu. Udało się wreszcie. Lecz kiedy stałem już przed lustrem, zawiązując krawat, spostrzegłem na gorsie purpurową kropelkę. Z brody widocznie kapnęło. Nie zatamowałem dostatecznie alunem po goleniu. Chciałem wytrzeć krew z koszuli, ale jeszcze bardziej roztarłem. Zdałem koszulę i kołnierzyk za pomocą nożyczek. Nie poszedłem na raut.

13 grudnia.

Czekałem dziś na 17-ke. Najpierw przyszła dziewiątka. Potem piątka. Potem znów dziewiątka. Wreszcie zaczął małażyć zdaleka numer dwucyfrowy. Dziewiętnaście. Następnie 23. I znów piątka. Zdenerwowało mnie to. Zatrzymałem przejeżdżające auto. Kiedy wsiadałem, nadjechała 17-ka.

14 grudnia.

Czekanie doprowadza mnie do pasji. Dziś w ciemieni musiałem przeczekać w ogonku do telefonu pięć osób. Kobiety mówiły bardzo długo. Jedna z nich opowiadała przyjaźnie, jakie suknie nosiły rozmaite nierządnicę w nocnym dancingu. Druga tłumaczyła pewnemu mężczyźnie, że nie może. Z jednym z czekających panów miałem sejsję na tle miejsca w ogonku. Zwyciężyłem i poszedłem przed nim. Numer, o który prosiłem, był zajęty. Po 20 minutach czekania! Pan, z którym się sprzeczałem, triumfował. Znowu stanąłem w ogonku. Przedemną — cztery osoby. Cztery kobiety.

15 grudnia.

Wczoraj poszedłem do kina. Był wielki tłok. Z trudem zdobyłem miejsce. Za mną siedziała jakaś para. Podczas całego trwania obrazu kawaler tłumaczył pannie, co się dzieje na ekranie. Opowiadał jej treść filmu „swoimi słowami”. Napisy czytali na głos, właściwie na dwa głosy, bo on i ona jednocześnie. Zwróciłem im wreszcie uwagę, że przeszkadzają mi. Usłyszałem na to: „Jaki ważny! Rozmawiać nie wolno? A jak kto jest nerwowy, to niech w domu siedzi”. Późem opowiadali sobie ze zdwojoną energią przebieg akcji filmu, na który patrzyli.

16 grudnia.

Obserwowałem dziś w cukierni pewnego pana. Powiesił laskę na krześle. Laska spadła po chwili. Ów pan podniósł ją i znowu powiesił. Laska oczywiście znowu upadła. Tak kilka razy. Przez cały czas nie miałem spokoju, bo ciągle czekałem, kiedy laska upadnie. Najbardziej denerwowało mnie niedoświadczenie tego człowieka. Po trzech — czterech razach mógł się przecież zorientować, że trzeba zmienić system wieszania laski na krześle, a padać nie będzie. Ale ten jęłop się nie domyślił.

17 grudnia.

Od pięciu dni nie noszę szalek. Stare się podarły, nowych nie mogę kupić. Boże! Wejść do sklepu i zacząć wybierać szelki! Jest mi absolutnie wszystko jedno, jakie wezmę, a tam przecież otworzą kilka pudeł... zapytają czy „oryginalne angielskie"... zaczęły zachwalać, demonstrować. Wreszcie zdobyłem się na śmiałość. Mówię: „Chciałbym kupić szelki“. — „Jakie, proszę pana“. Powiedziałem: „Jacksona i Humperdincka, oryginalne z prapoletami Nr. 19 i pół!“ Subjekt spojrział na mnie zdumiony, ale z szacunkiem. — „Tego gatunku niema“. Wyszedłem z miną wyniosłą i obojętną.

18 grudnia.

Przyczepiam agrafkami do koszuli i wcale nie-
zle się trzyma. Humorek niezły. Cieszę się, bo byłem u dentysty. Wszystko poszło znakomicie. Nie zastałem go w domu.

19 grudnia.

Morda mi spuchła. Agrafki drą koszulę. Służąca przyniosła straszny syfon: trzeba długo trząść, zanim parę kropel wyciurka. Zdieli firanki i portiery. W pokoju jest jasno, nago. Stasić dzwonił, żebym mu oddał rękopis. Nie wiem, gdzie go zapodziałem. Przewracam szuflady, szafy, biurka. Wszystko jest, tylko tego rękopisu niema. To ścierwo „nie posiada kopji“. Toś nie mógł cholero, zrobić kopji?

20 grudnia.

Morda ciągle nabrznięwa, ale nie boli. Męczą mnie, żebym poszedł do dentysty. Był Stasić z awanturą. „Poda do pism“. Podaj, powieś się. Noszę pasek, zapinany na klamrę. Nawet elegancko wygląda, ale męczy. Temperowałem ołówki. Cały wytemperowałem i nie nie zostało. Na stalówce — włos.

21 grudnia.

Przeniósłem pasek na twarz, żeby powstrzymać spuchliznę. Nie pomaga. Zaczyna boleć. Firanki jeszcze nie powiesili. Robią jakieś wielkie sprzątanie. Ułożyli mi na półkach książki — według formatu i koloru opraw. Wygłosiłem o służącej opinię. Odchodzi. Śród sprzątania. Stasić przysłał list. Nie otworzyłem. Od trzech dni nie goliłem się. Boli coraz więcej. Łaże, łaże po mieszkaniu, jedną ręką trzymam się za twarz, drugą za spodnie...

J. T.

ODPOWIEDZI

Zaniepokojonemu. Nie o tem nie słyszeliśmy, jakoby gen. Rydz Śmigły miał być mianowany na miejsce kardynała Kakowskiego.

★

L. S. Słyszeliśmy, że Wielkim Obożnym tego stronnictwa na Warszawę ma zostać p. Arnold Szyfman.

OD REDAKCJI

W Nr. 28 „Cyrulika Warszawskiego“ ukazał się artykuł p. t. „Cenzura życiowa“.

Wobec uogólniającej formy wysuniętych w nim zarzutów redakcja „Cyrulika Warszawskiego“ stwierdza, że nie było jej intencją dotknięcie w czemkolwiek pisma „Głos Prawdy“.



rys. Pik



rys. Pik

Samson i Dabilla w Genewie



Marzenie i rzeczywistość

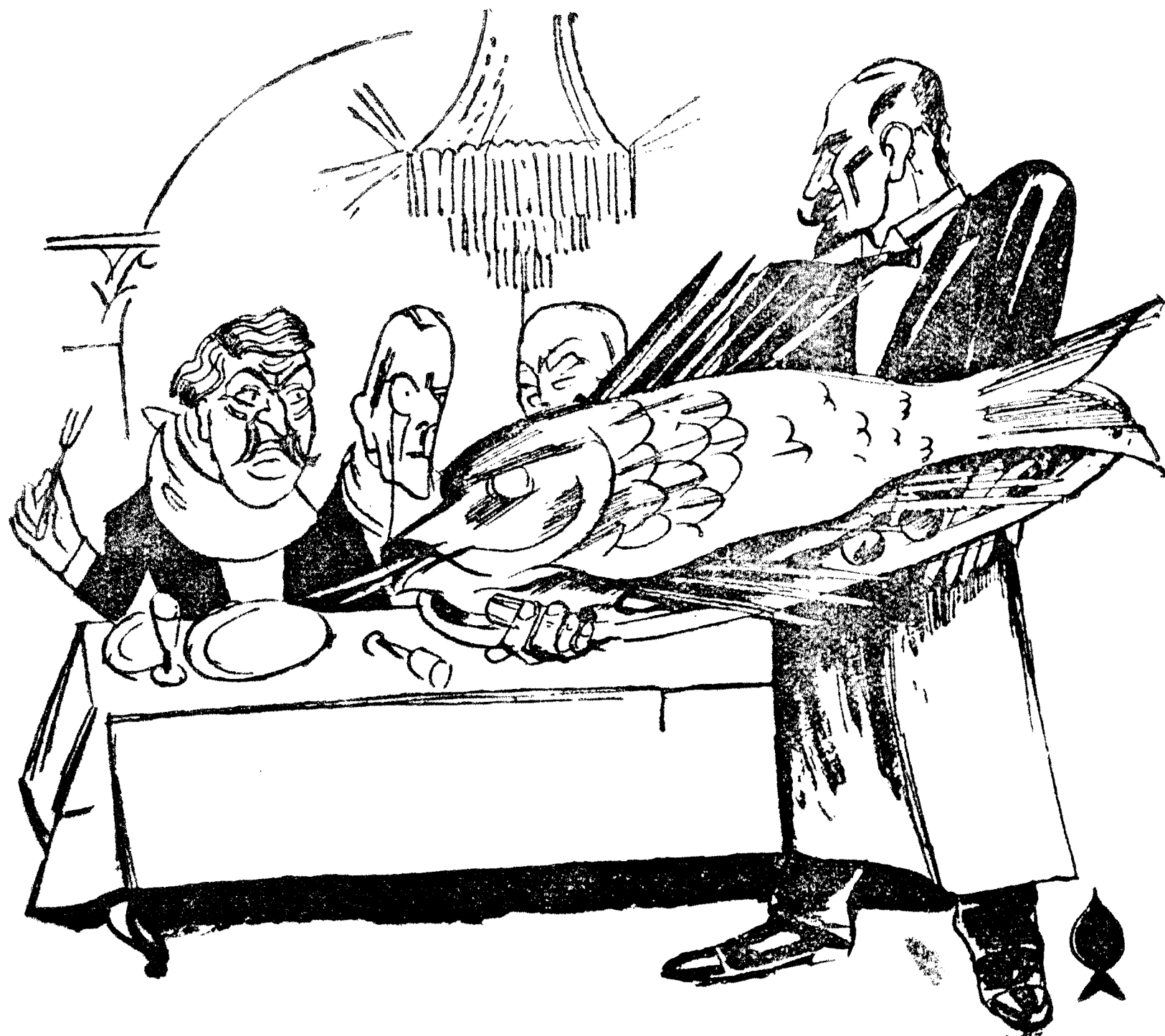
rys. Pił

„Witija w milej Kowieńskiej dolinie...”
(A. Mickiewicz)



Rznięj Sme'ona! Bóg się rodzi

Wigilijna niespodzianka pana Smetony



rys. Pik

„Ta ryba” na święta

WARTOŚĆ KOBIETY

*Qui pe d une femme et quinze sous,
C'est grand dommage de l'argent.*

Przysłowie francuskie

Jest pogląd, który (jakiś stworzył go mantyka)
Włos długi, krótki rozum kobietom wytyka.
Niesłuszność tych zarzutów sama bije w oczy
Dziś, w epoce złożonych ad acta warkoczy.
Kobieta dziś, zerwawszy z uwłosień niewola,
Jęła się strzyc na pudła (niektóre się gola);
Spodniami się z mężczyzną równa, pyjam szykiem,
Ubiega się o uklad pukli z fryzjerszykiem;
Z romantycznej dziewoi krawieckie nożyce
Fasonują styl nowy: la garconne — chłopczyce;
Której się sans facon tors uwypukła w schimmy...
Tak, kobieta zrobiła naprzód krok olbrzymi,
Nie da się ubiec męskiej płci na żadnym polu,
Bądź w nauce, bądź w sportach (w tenisie,
w footballu).

Palsz, iż kobieta zdolna tylko sadzić kury.
A Safo? Deotyma? a Skłodowska Curie?
A ileż było świętych księci, przeorysz, mniszek?
A Zapolska? a Magda Samozwaniec? Mniszek?
A George - Sand i de Stael — genialne typy?
Sam Sokrates-hy nie nie znaczył bez Ksantypy!

Rozumi kobieta sercu poświęca w ofierze —
Zapewniają złośliwi. Nie, ja w to nie wierzę.
Raz młodzian ku dzieweczce oszalał z miłości,
Ale że nie posiadał hipotecznych włosów,
Dzieweczę, aniołek ciałem, duszą—cwana baba,
Wbrew sercu, padło mądrze w splót ramion nababa.
Młodzian ów, nałożywszy na szyję postronek,
Zszedł głupio z tego świata Ew, Zoś, Mań i Bronek.

Ci, którzy utyskują na brak mózgu w pani,
Muszą to być zoile chyba źle wyspani.
„Miej serce i patrz w serce”—aforyzm Adama
Mickiewicza ma dzisiaj w poniewierce dama.
Zresztą i w czasach dawnych było dość niewiastek,
Stwierdzających w kobiecie rozsądku pierwiastek.
Zali były na umysł te kobiety chome,

Co napełniły sławą Ateny i Rome?

Dość wymieniać: Aspazja, później Agrypina
(Chociaż zredna moralność łatki im przypina);
Któż nie słyszał o rzymskiej spryciarce, Tarpei?
O Helenie, heroinie onej epopei,
W której wodzą się za Iby dla niej z Troją Grecja!
W czasach nowszych brzmi sławą kto?—Borgia

Lukrecja,

Montespan i Maintenon, Pompadour, Dubarry,
Tron wspierające, ciężki zbyt na męskie bary;
Kto rządził królem, zdobnym w rozłożystą brodę?
Subtelna tanecznica — Cleo de Merode!

O wy, panowie świata, władcy absolutni,
Kobieta, jak wirtuoz, gra na was—na lutni,
Po której strunach targa, szarpie i łaskocze,
Wszystko jedno, czy krótki włos ma, czy warko-
cze!

Przyznając, że kobieca wartość niespożyta,
Ród męski czasem na nią sarkazmem zazgrzyta:
„Gdy utracisz kobietę i piętnaście sousów,
Szkoda... pieniędzy” — rzekł ktoś z francuskich

wisusów,

Może zdradzony amant jakiejś słodkiej Poli —
Takiego-by powiesić na suchej topoli,
Język mu przekuć, jak zrobiła Fulwia z Cycero-
nem,

Że śmiał srofować tę zbyt kochliwą matronę,
Krzywdząc ją mianem puchu marnego, wietrznicy.
Lecz nie wszyscy Francuzi tacy są cynicy.
Jakoż inny rzekł galant:—„Ce que veut la femme
Dieu le veut”, i madrygał ten ma większą famę.

Polak Francuz północy, więc i dlań podwika
Jest bóstwem: przecież pijał zdrowie z jej trzewika;
Więc i dzisiaj pochyla łeb przed matronami,
Głosząc: my rządźmy światem a kobieta — nami.
I dlatego Polaków Bóg ma w swej opiece,
Ponieważ jest im prawem zachcenie kobiece.
Polak, aby kobieta była szczęśliwoska,
Gotów na wszystko: niech się dzieje wola boska!—

Jan Lemański

Hipolit Taine tłumaczył pewnej damie dworu
Napoleona III niektóre zagadnienia metafizyczne,
Między innymi zadał jej poważne pytanie:

— Jak naprzykład, koncytuje sobie księżna
pojęcie miłości w przestrzeni?

Zapytana lekko uderzyła się po krynolinie i od-
powiedziała filozofowi:

— No, naprzykład, w hamaku..

Taine nie nalegał więcej.

★

Pewnego razu na księżnę de Rohan, powraca-
jącą z bału, napadli bandyci. Księżna obiema re-
kami schwyciła za naszyjnik z perłami, jaki miała
na sobie. Jeden z napadających, chcąc, aby wy-
puściła z rąk klejnoty, chciał ją schwycić za miej-
sce, którego zazwyczaj kobiety bronią najzawzię-
ciej. Ale księżna nie wypuszczając pereł z dłoni,
zawołała: „Ech! panie! tego mi pan nie zabie-
rzesz!” Tymczasem nadbiegli ludzie i perły zo-
stały ocalone.

★

Innym razem bandyci napadli na panią de
Cornuel. Jeden z nich wpadł do karety i schwycił
ją za gors. Wielka dama bez strachu odtrąciła
rękę bandyty: „Cóż ci po tem, przyjacielu?” —
powiedziała — nie mam ani pereł, ani piersi!”

★

Ninon de Lenclos mawiała: „Nie bierze się ko-
biety namową, nie bierze się prośbą; bierze się
ją — i koniec!”

★

Kiedy znakomitego pijaka, malarza W. pocze-
stowano na pewnym przyjęciu winogronami, od-
rzekł dumnie:

— Dziękuję. Nie używam wina w pigułkach.

★

Późno w nocy ktoś gwałtownie dzwoni do dok-
tora. Otwiera zirytowany służący i woła:

„Pan doktor w nocy nie przyjmuje”.

„Czy i niezamierzonych także?”

„Zemsta” Fredry w politycznej inscenizacji
Marszałek Piłsudski (Raptusiewicz) i Dmowski (Młczek)



rys. Z. Czerniński

Raptusiewicz: „Hej Serwacy! Daj gwintówkę!
Niechaj strąć te makówkę”